

**B: Pierwsze moje pytanie jest takie, co Panu kojarzy się z [m2]? Co to jest za miasto, jaki tu jest klimat?**

R: Bałem się tej rozmowy powiem szczerze.

**B: Dlaczego?**

R: Nie, bo nie wiem, czy dobrze wykonam to zadanie i czy będę odpowiadał na te zadawane pytania.

**B: Nie ma tutaj dobrych czy złych odpowiedzi. Każda Pana odpowiedź będzie dla mnie cenna. W końcu rozmawiamy na temat [m2], którego Pan jest mieszkańcem, a ja nie. Spokojnie.**

R: No ale no z czym mi się kojarzy [m2]? Po prostu kojarzy mi się z takim rodzinnym miastem, gdzie się praktycznie wychowałem. Od początku jak urodziłem się w [m2] i całe te 29 lat, które żyję, tutaj mieszkam. No jest mi tutaj dobrze, co tam jeszcze? Co tam jeszcze, z czym mi się kojarzy...

**B: A jaka tu jest atmosfera? Czy ludzie są życzliwi i czy są złośliwi, jakby Pan opisał jaka tu jest atmosfera, jaki tu jest klimat?**

R: Generalnie jeśli obracam się wśród takich właśnie rówieśników, gdzieś tam w ludziach w moim, podobnym wieku jest okej. Natomiast jeśli tam spędzam też czas w innych miastach to wyczuwam... Nie wiem, czy to jest może zależne od przywiązania, ale wyczuwam, że tutaj naprawdę jest to przyjazne miasto, ludzie życzliwi. Jak w mojej kategorii wiekowej, bo starsi to mogą gdzieś tam no ciężko stwierdzić, ale generalnie miasto jest takie przyjazne, ludzie są życzliwi, są w porządku i czuję się naprawdę dobrze, nie czuję się jakoś tak obco. Gdzie założmy mówię o innych miasteczkach, w których czasami się bywa i człowiek odczuwa tak jakby, taki dyskomfort, że jednak w swoim mieście, w swoim [m2] jest najlepiej.

**B: A czy życie w [m2] czymś różni się jeszcze od życia w innych miastach? Coś jest szczególnego, nie wiem, jakby patrzeć na przykład na miejscowości albo porównując to z większymi miastami, albo z takimi podobnej wielkości?**

R: Ja myślę, że też jestem bardzo przywiązany do tego miasta i też patrzę na to z punktu właśnie takiego widzenia, że gdzieś tam nie lubię jakby takich nowości i jestem przywiązany do tego miasta, to jest mi tu dobrze. Bo też z tego właśnie, z tego tytułu tak uważam, aczkolwiek fakt, że w ogóle wolę życie w mniejszych miastach. Chociaż bywałem w Szczecinie czy nawet w Gorzowie Wielkopolskim i trochę w Poznaniu, to gdzieś tam czułem się troszeczkę obcy jakby. A jak mieszkam w swoim mieście, w małym jakimś miasteczku, w swojej takiej, rodzimej miejscowości to jest mi dobrze, tak to postrzegam.

**B: Okej. A od jak dawna Pan pracuje w [m2] jako listonosz?**

R: W grudniu będą 4 lata.

**B: Czy mógłby mi Pan opowiedzieć, jak wygląda Pana taki zwykły dzień pod względem codziennych obowiązków?**

R: No to tak. Wstaję o 6:00, wstaję codziennie od poniedziałku do piątku o 6:00, jakieś tam śniadanko, kawka, wiadomości. Do pracy idę na godzinę 7:00, z reguły jestem za dwadzieścia, ponieważ wolę troszeczkę wcześniej, a nie że tak powiem na łeb na szyję. Wolę być taki bardziej przygotowany do czynności, które będę wykonywał. Praca listonosza polega na tym, że mamy zadaniowy system pracy, czasami się kończy pracę o godzinie 12:00, czasami o 14:00, czasami o 16:00. No i też to warunkuje dalszą część dnia. Ponieważ gdy skończę wcześniej założmy dzień, to mogę sobie zrobić jakiś nie wiem, trening biegowy, odwiedzić rodziców mieszkających w pobliskiej miejscowości, spotkać się ze znajomymi. A czasami jak skończę gdzieś tam później pracę, to tak naprawdę nic mi się nie chce i siedzę nie wiem, w domu przed telewizorem i gdzieś tam czekam jakby na kolejny dzień. Tak samo jest więcej tych dni aktywnych, bo lubię mieć te dni powypełniane czymś, ale mówię, czasami się zdarzają takie, że przychodzę gdzieś koło 16-17, to już praktycznie człowiek przychodzi, zje jakiś obiad i jest już tak zmęczony, że tylko gdzieś tam kilka seriali jak to się mówi i do sPania, nie, w ten sposób.

**B: A czy może Pan powiedzieć, że pracuje Pan z ludźmi? Czy nazwałby Pan swoją pracę pracą z ludźmi?**

R: Ja myślę, że nie. Właśnie to jest taka abstrakcja, że nie. Ponieważ tak naprawdę cały czas w tym samochodzie jestem sam. I każdy mówi, tam człowiek się gdzieś z tymi ludźmi obraca, tak, ale to jest na zasadzie nie współpracy z kolegą w pracy, że my tworzymy jakiś team i pracujemy, tylko ja jestem sam, po prostu indywidualna praca listonosza. Nie uważam, że to jest praca z ludźmi, ponieważ tak naprawdę z tymi ludźmi człowiek tak postępuje, bynajmniej ja, służbowo. Bo są listonosze tacy i są tacy i znaczy są różni listonosze. Ja jestem zdania, że na zasadzie właśnie takiej, że to jest bardziej praca indywidualna niż taka właśnie... Bo to jest takie dziwne, bo jednak to jest praca z ludźmi, aczkolwiek nie do końca, rozumie mnie Pani?

**B: Tak, ja wiem o co chodzi.**

R: Gdzieś tam czuje się, że praktycznie jestem w tym samochodzie cały dzień sam, sam wszystko załatwiam, sam wszystko robię, samochód jest w dumie moim biurem jakby czasami, no i uznaję to jako pracę indywidualną niż z ludźmi. Ale fakt, że gdzieś tam tych ludzi się przewija dziennie nawet setki.

**B: A proszę mi powiedzieć, czy w ogóle... Bo wyobraźmy sobie ten taki element, z którym... Element pracy listonosza, który jest dostępny dla przeciętnego zjadacza chleba. Bo zazwyczaj jakby no nie wyobrażamy sobie listonosza jako osobę, która siedzi w samochodzie i właśnie i pracuje sama, tylko bardziej kojarzy nam się ten moment otwierania drzwi, że widzimy tego listonosza w drzwiach. I czy w ogóle zdarza się na przykład Panu coś takiego, że zapraszają Pana do środka?**

R: Tak, zdarza się. Zdarza się i to z reguły właśnie starsze osoby. Starsze osoby, które są może gdzieś tam samotne, którym gdzieś tam... No samotność ich po prostu skłania do tego żeby po prostu nawet ten listonosz wszedł i żeby chociaż te 10-15 minut posiedział, żeby ta staruszka czy ten staruszek mógł się do tego listonosza odezwać czy wyzalić, czy cokolwiek.

**B: A jak się Pan wtedy czuje, jak Pana zapraszają do środka?**

R: Znaczący jak już wcześniej powiedziałem, ja jestem taki że tak powiem ludzki, jestem dla ludzi i lubię pogadać z ludźmi i lubię też poznawać ludzi jacy są. Aczkolwiek wiem też, że do tego są listonosze bardziej otwarci ode mnie, że na przykład gdzieś tam i kawka i ciasteczko i co trzeci dom gdzieś tam wysiada, auto gasi, chodzi gdzieś tam po garażach, coś tam sobie opowiadają z ludźmi. To jak ja [fragment niedoczytany 00:07:10] do tego młodzieżowego systemu listonosza już takiego. Bo też mam właśnie... Są listonosze jakby tacy starsi i są młodszy. Młodszy zauważyłem, że kończą pracę szybciej, wykonują swoje zadanie i do domu załóżmy. A ci starsi są znowu takimi właśnie... Jakby tak chyba ukierunkowani już od kiedyś, że gdzieś tam właśnie ta kawka wchodzi w grę, jakieś tam ciastko, jakieś tam właśnie posiedzenie, pogadanie. Aczkolwiek nie jestem zamknięty na takie coś, ale jednak wolę wykonać zadanie i to tyle.

**B: A jeżeli już na przykład ktoś zaprasza Pana do środka, tak jak Pan mówi, są to osoby starsze, to w jaki sposób najczęściej oni Pana goszczą? Czy to właśnie jest kawka i ciasteczko czy nie wiem, na przykład mają coś specjalnie przygotowane? Nie wiem, nie umiem sobie po prostu tego wyobrazić.**

R: Nie, to jest... Z reguły to jest podczas jak to się mówi wydawania pieniędzy. Jak są te renty, emerytury, to z reguły to mają najstarsi ludzie i wtedy siłą rzeczy człowiek musi wejść do domu. Jak się mówi, no ludzie są... Po prostu wpuszczają cię do domu no i do jakiegoś tam pokoiku czy jakiejś kuchenki, tam człowiek siada, musi na chwilę usiąść, wiadomo się rozłożyć. Te pieniądze dwa, trzy razy przeliczyć żeby było dobrze no i wówczas gdy robię swoje zadanie wychodzi jakaś tam rozmowa. Dłuższa albo i krótsza i właśnie w ten sposób... Ale nie, nie... Może jakoś jednorazowo spotkałem się, że gdzieś tam przystałem na tą kawkę, bo gdzieś tam widziałem, że ktoś chyba chce się wygadać, więc gdzieś tam przystałem na to. Aczkolwiek z reguły nie. Z reguły to wygląda na zasadzie właśnie, że na przykład dają pieniądze i po wydaniu pieniędzy, po podpisaniu blankietów na chwilę sobie siadam i z tą Panią załóżmy, czy z tym Panem sobie tam rozmawiam te 5 czy tam 10 minut i to jest na takiej zasadzie. Nie tak, że nie, że jest tam coś przygotowane, że stół zastawiony czy kawa, herbata, ciastka, nie, to to jest bardzo rzadko. A właśnie bardziej to wygląda na zasadzie, że jest szklanka wody, jakiś owoc, coś tam gdzieś tam czy przypadkowo leży na stole czy w ten sposób, no i tak to właśnie wygląda.

**B: Okej. Czyli zazwyczaj są to sytuacje kiedy przynosi Pan albo emeryturę albo wypłatę?**

R: No z reguły tak, z reguły tak.

**B: A na przykład jak daje Pan paczkę, to już Pana nie zapraszają do środka? Czy jak to wygląda?**

R: Jeszcze raz może Pani zadać pytanie?

**B: Jeżeli na przykład daje Pan paczkę, czy wtedy też Pana zapraszają do środka czy też nie?**

R: Tak, ale to jest na zasadzie takiej, że niech pan wejdzie, bo ja muszę iść po pieniądze. W tym czasie ja załóżmy czekam, ta pani lub ten pan przynosi te pieniądze, ja wydaję lub nie wydaję, w zależności czy jest taka potrzeba, no i tyle. Wchodzę, ale na zasadzie właśnie takiej żeby tylko wykonać zadanie.

**B: I gdzie Pan zazwyczaj czeka na przykład, jak wpuszczają Pana do domu? Czy czeka Pan w drzwiach, czy czeka Pan w korytarzu, czy na przykład każą Panu usiąść?**

R: Z reguły w korytarzu. Po prostu wpuszczają do domu, to pierwsze jakby drzwi, później jest ten tak zwany korytarz, jak pewnie w większości polskich mieszkań no i w tym korytarzu gdzieś tam sobie czekam. Czekam z reguły te 2-3 minutki no i finalizujemy całą jakby sytuację no i do widzenia i w ten sposób.

**B: A czy zdarza się Panu, że ludzie, których Pan odwiedza wpuszczają Pana do środka i na przykład przepraszają za bałagan albo nie wiem, są czymś skrępowani?**

R: Zdarzają się też takie sytuacje, ale chyba tak mniej. Chyba więcej jest takich sytuacji, gdzie wchodzę i nie ma w ogóle gadania, niż tych właśnie jakichś takich właśnie jak teraz Pani powiedziała, że przepraszają, że... Może bardziej na wioskach, bo jeśli teraz mam taki rejon bardziej miejski, to też inni niż ci wiejscy. Ci wiejscy są jakby bardziej szczerzy, tacy bardziej otwarci i tacy bardziej, którym na tym zależy żeby właśnie było czysto, ładnie, żeby czy listonosz nie musiał tam gdzieś przez buty przeskakiwać, żeby nawet wejść do tego korytarza. A tu znowu jak jest jakaś taka bardziej miejska to tam tak jest coś troszeczkę inne takie jakby podejście.

**B: A czy na przykład zdarzyła się Panu kiedyś taka sytuacja, że na przykład to Pan czuł pewien dyskomfort albo nie wiem, zawstydzenie, skrępowanie? Nie wiem, że coś było w sytuacji odwiedzin u kogoś w domu albo za dużo, albo za mało. Przypomina sobie Pan jakąś taką sytuację?**

R: Tak. Jedna, na pewno... Znaczący są takie... Jest taki dom, taki, co regularnie w tym domu jest pełno ludzi i zawsze jak wchodzę, mam tam pieniądze dla męża lub dla żony. Bo jest taka starsza parka i tam mąż ma na 15, ona ma na 20-tego. Nie lubię sytuacji, jak daję pieniądze i patrzą mi na ręce. I w tym domu zawsze te 10 osób, 5 młodych, 5 starych, jakiś sąsiad, jakaś inna babcia, jakiś tam wujek przyjechał. Nie lubię takich sytuacji właśnie. Wolę jak ktoś poprosi mnie i odejdziemy gdzieś na bok, do stoliczka. Czy nawet nie tyle co na bok, ale w sensie, że jak jestem sam na sam z kimś, ewentualnie jakiś mąż z żoną plus ja. A jak tak wtedy mi się narzuciło... Znaczący narzuciło, tak w sumie cały czas się narzuca w tym domu po te 10, 8, 12 osób, to tak mnie to właśnie krępuje, bo gdzieś tam na ręce patrzą a to często nie są małe kwoty.

**B: A zdarzyły się takie sytuacje, że nie wiem, że na przykład był nadmiar gościnności? Że jakby ludzie chcieli dać nazwijmy to zaferować za dużo ze swojej strony, a Pan czuł jakieś skrępowanie, coś takiego?**

R: Nie, nie, nie.

**B: A czy na przykład nawiązuje Pan relacje z osobami, które Pan odwiedza? Czy nie**

**wiem, czy zawiązują się jakieś znajomości, czy przyjaźnie, cokolwiek? Czy jest coś takiego w ogóle w Pana pracy?**

R: Znaczą może w niektórych, to w mojej raczej jak już... Znowu powtórzę, że gdzieś tam, wróć do początku naszej rozmowy. Znaczą idzie tam praktycznie poznać kogoś bliżej, kogoś może trochę mniej bliżej, z kimś tam nawet można jakąś tam znajomość na fejsie jakąś uskutecznić. Wiem, że ja kiedyś poznałem też faceta, który ma założony części do mojego samochodu, tak że gdzieś tam nawiązałem z nim kontakt i jak coś potrzebuję to do niego dzwonię, czy tam nawet do niego jadę i sobie tą po prostu część załatwiam, w ten sposób. Ale no jest taka możliwość nawiązywania kontaktów, na pewno jest taka możliwość.

**B: A czy zdarza się, że ludzie się Panu zwierają?**

R: Starsze osoby.

**B: Starsze osoby?**

R: Tak, starsze osoby. To jest nagminne, to znaczą mówię, taka babuszka siedzi i dam te pieniążki, to ona a to mój synuś, a tu mój mąż i tak jest taka typowa, typowy monolog. Trzeba wysłuchać, wysłuchać, wysłuchać i tak to właśnie wygląda. Ale z reguły starsze osoby, starsze osoby.

**B: Okej. Jak Pan myśli, czy tak jak patrzy Pan na różne domy, które Pan odwiedza, czy jest coś, czego w ogóle wstydzą się gospodarze?**

R: O jejku...

**B: No nie wiem, to takie otwarte pytanie. Czy nie wiem, że gdzieś na pewno Pan nie jest wpuszczany albo czegoś się Panu nie pokazuje?**

R: To znaczą jakoś nie odczułem tak bardzo jakiejś takiej sytuacji szczególnej, ale... Jedyne to właśnie może taki może wstyd przed tym, że gdzieś tam na tych wioskach... Na przykład ludzie mają gospodarki, są tam świnki, są tam pieski no i jak się wchodzi to widać po oczach, że gdzieś tam właśnie troszkę są zdenerwowani... Wiadomo jak to na wsi. Ludzie sobie żyją i przyjdzie chłop, ściągnie gumowce i z tych gumowców wychodzi jakaś tam... Jakaś tam nie wiem kupa za przeproszeniem.

**B: No tak.**

R: No to gdzieś tam wtedy – jak wchodzi i jest takie, widać po oczach, że coś jest nie tak. Bo jedynie to może takie, to może krępuje tych ludzi, że gdzieś tam są nieprzygotowani do tego listonosza. Nie że po prostu ja wpadam i oni nagle o jej, listonosz i tu nagle taka sytuacja jak no właśnie z takim porządkiem w domu, może o tak. Ale tak żeby jakieś takie inne odczucia to chyba nic mi tak nie przychodzi do głowy.

**B: A czy zdarza się Panu, że na przykład ktoś otwiera drzwi w szlafroku albo piżamie?**

R: Zdarza się, właśnie zdarza się i to chyba krępuje dwie osoby. Trochę po części mnie a tak trochę po części tą kobitkę tak samo, bo z reguły kobitkę, bo tam facet jak wyleci to nie zwracam uwagi, ale jak kobitka wyjdzie w jakiejś tam hałeczce albo jakimś szlafroczką, to



gdzieś tam te oczy jakoś tak troszkę uciekają przy tej kobiecie. I nagle mi tam krzykną poczekaj i zaraz gdzieś tam bardziej się przyodzieje i wtedy dopiero zaczynamy jakby gadać. Ale są takie sytuacje, no są.

**B: Okej, czyli to jednak jest trochę taki wstyd? To jest trochę jakby się było przyłapanym na czymś.**

R: Tak, tak, dokładnie. Jeśli tak patrzymy, to tak.

**B: Bo w sumie w jakich godzinach, od jakiej godziny zaczyna Pan roznosić listy?**

R: Praktycznie gdzieś tak od 8:30. No bo mówię, na 7:00 idziemy do pracy, zanim się tam porozkładamy, to ten bus przyjedzie, tego busa rozpakujemy, zanim się ułożymy w rejon, to gdzieś 8:30 może 9:00. No i właśnie od tej 8:30 czy 9:00 startujemy no i wtedy już praktycznie zaczynamy pracę.

**B: No tak, no to może być jeszcze pora śniadaniowa dla niektórych.**

R: Tak, sądzę że tak. Poza tym ludzie to są takimi śpiochami, że nawet o 11:00 czy w pół do dwunastej gdzieś tam wchodziś a oni w majteczkach.

**B: Okej. Chciałabym żebyśmy teraz pomyśleli nad jakąś taką jedną wizytą, która była w pewien sposób nie wiem, albo nietypowa, albo ważna. Coś takiego, co się wydarzyło, co utkwilo Panu w pamięci. Żeby Pan ją troszeczkę opisał.**

R: Kurczę, jakbym dostał wcześniej zestaw pytań to bym się przygotował!

**B: Nie, nie, ale w ogóle... Naprawdę, bo ja tu słyszę, że Pan się trochę zestresował, że tu nie, że nie będzie Pan dobrych odpowiedzi udzielał. Naprawdę wszystko jest super, niech się Pan nie przejmuje. Dostają takie odpowiedzi, jak chcę, po prostu moje pytania mogą być trochę upierdliwe, za co przepraszam, ale myślę, że to spokojnie. To, co Panu przychodzi do głowy to spokojnie o tym gadajmy. Możemy też do tego wrócić za chwilę.**

R: To możemy wrócić, możemy wrócić.

**B: Dobra. Bo tak proszę mi jeszcze przypomnieć, bo nie wiem czy ja do końca zrozumiałam, w jakim Pan jest wieku?**

R: 29 lat.

**B: Proszę mi powiedzieć, no bo tak, nie możemy rozmawiać o jakichś takich przemianach z Pana perspektywy, co się mogło zmieniać w roli listonosza na przestrzeni lat, kiedy Pan pracował. Ale czy tak jak patrzymy, na przykład na listonoszy, Pana poprzedników i listonoszy starszej daty. Czy jest coś, czym różni się ta praca, szczególnie myśląc o kontakcie z ludźmi?**

R: Znaczący wydaje mi się, że oni są tacy bardziej, bardziej tacy otwarci dla ludzi, tacy bardziej gościnni, na pewno. To jak ja właśnie też gdzieś tam prędzej napomknąłem, że gdzieś tam młodsza generacja tych listonoszów jest taka naprawdę zadaniowa. Taka typowo jadę, robię robotę, gdzie trzeba to trzeba, gdzie wyczuję, że potrzebuję tej rozmowy albo jakiej pomocy to pomagam lub rozmawiam. A ci starsi to naprawdę widać, że oni nawet jak jest w dzień

założmy tak jak dzisiaj, skończyłem sobie o 12:00 pracę, to jak wiem, że listonosze na przykład kończą o 15:00, gdzie wcale nie odbiegają ilością pracy w porównaniu ze sobą. To właśnie tym, że tam jakieś ziemniaczki wykopać, tam jakieś tam rybkę złowić, to już tak między nami, że gdzieś tam oni są tacy że tak powiem... No i tacy, tacy... No jakby to właśnie... I tacy, że gościnni i tacy, że do ludzi i też tacy, że nawet potrafią sobie gdzieś tam nawet jakieś sprawy pozafatwiać swoje prywatne w czasie jakby pracy, że to jest... No czuć taką różnicę, czuć taką różnicę pomiędzy młodym a starszym listonoszem nie?

**B: No tak, czyli bardziej na takiej zasadzie, że to jest pewien styl życia listonosza. Że w ciągu tej pracy się jeszcze mieszczą różne inne też, pozazawodowe obowiązki. I też te spotkania trochę inaczej wyglądają. Ciekawe też to, co Pan powiedział, że to głównie jakby ludzie starsi też, jakby reagują inaczej na Pana, bo tak jakby mieli też wspomnienie innych relacji z listonoszem, prawda?**

R: Dokładnie.

**B: Że była inna ta rola trochę. A jak Pan myśli, jak jeszcze mogła różnić się ta praca? Nie wiem, no spójrzmy nawet kurczę nie wiem, 30 lat wstecz?**

R: Jak ta praca wyglądała, tak?

**B: Mhm, czym może się różnić od tej dzisiejszej, którą Pan wykonuje?**

R: No myślę, że była podobna tylko że jakieś tam były kwestie typu... Że listonosz miał mundurek, listonosz miał rower i jechał przez wieś, wszyscy widzieli, że listonosz jedzie. Było tak, że listonosz we wiosce to święto we wiosce, już na tej zasadzie, co było. Tak mi się wydaje po prostu. A zasady pracy były takie same. Wydaje mi się, że gdzieś tam może było więcej listów, teraz może jest troszkę mniej tych listów, ale zasady są chyba gdzieś tam takie zachowane. Zachowane, nawet sprzed powiedzmy tam 50, 40, 30 czy 20 lat to są gdzieś tam są podobne. Tylko kwestia właśnie jest taka, że charakter człowieka dużo też tam daje. Bo to faktycznie, ludzie gdzieś tam postrzegają listonosza jako takiego listonosza. Sama Pani gdzieś tam wie jak tam... No jak to mówi stereotyp listonosza, a gdzieś tam ta młodsza generacja to tak troszeczkę jakoś podchodzi bardziej no tak jak mówię, zadaniowo niż tak się wczuwa w rolę, niż się wczuwa w rolę.

**B: Czy myśli Pan o sobie jako o gościu w domach mieszkańców?**

R: No myślę, że tak. Jakimś tam gościem jednak jestem, więc myślę, że tak. Myślę, że w większości domów jest listonosz traktowany jako właśnie gość.

**B: To jest ciekawe, bo wie Pan, jakby ja nie prowadziłam wywiadów w innych miastach, ale tak tutaj na przykład dla porównania były też takie rozmowy o tym, że w ogóle listonosz nie jest gościem, nie? Że w ogóle mało kto go tam, mało kto zaprasza i tak dalej, więc wydaje mi się, że też ma znaczenie ta kwestia osobowościowa, o której Pan mówi. Na ile też listonosz jest gotowy do tego, żeby wchodzić w interakcje i nawiązywać kontakt. A czy nadmierna gościna może utrudniać wypełnianie obowiązków?**

R: Myślę, że tak. Myślę, że trochę tak.

**B: A zdarzyły się Panu takie sytuacje?**

R: Gdzieś tam będą nawiązywał do tego charakteru, bo jednak jak człowiek gdzieś tam sobie wyznaczy, w miarę tak obrachuje ile ma pracy, ile skończył, ile gdzieś tam jeszcze czasu będzie miał po południu na różne różniste inne sprawy, i te ważniejsze i te mniej ważne, to gdzieś tam ta nad gościnność to gdzieś tak to koliduje jakby cały plan dnia. No mówię, to jest takie trochę zakręcone, bo mówię, to... Znaczący bynajmniej ja tak myślę. O tak jak teraz Pani mniej więcej wytłumaczyłem, na pewno Pani mnie rozumie. Tak mi się wydaje, a czy inni tak sądzą, to ciężko mi powiedzieć. Z mojego punktu widzenia...

**B: To mnie najbardziej interesuje. Mnie najbardziej interesuje, jaki jest Pana punkt widzenia.**

R: Ja myślę, że może być kolidujące gdzieś tam z pracą.

**B: Bo mówi Pan, że zdarzają się takie sytuacje, że ktoś Pana zaprosi, posiedzi Pan dłużej. W jaki sposób odróżnić formalną wizytę od takiej pełnoprawnej gościny? Gdzie przebiega granica według Pana?**

R: Hmm

**B: Nie wiem, możemy na przykładzie jakimś nie wiem, jeżeli na przykład Panu przychodzi do głowy.**

R: No właśnie bo mi się wydaje, że takie właśnie formalne... Na pewno znowu będzie decydował wiek ludzi, bo ci starsi ludzie są tacy bardziej właśnie jakby, jakby właśnie bardziej pod kątem gościnności. Wiadomo, chociaż formalności ale też gościnności, a znowu ci młodszy są też tacy bardziej jakby... No faktycznie przychodzi listonosz, daje tą paczkę i ja mu daję pieniądze, podpisuje co trzeba czy na tablecie czy na kartce i do widzenia, nie? A znowu z tymi starszymi jest tak, że gdzieś tam jest więcej jakby tego ciepła i takiej tej gościny. Tak, ja bym tak to postrzegał, w ten sposób.

**B: A zdarza się Panu, że przychodzi Pan ze sprawami zawodowymi, w sensie przynosi Pan listy do ludzi, których odwiedza Pan normalnie towarzystwo? Na przykład do domu swoich znajomych albo rodziny? Czy tak się zdarza?**

R: Z reguły to jest tak, że im dłużej się pracuje w tym rejonie, tym bardziej się z ludźmi scala. I na początku jak człowiek... No wiadomo poznawał ludzi, wiadomo było, że gdzieś tam po głosie, po wzroku, po zachowaniu, po tym czy jest taki bardziej służbowy, czy taki bardziej koleżeński. To później poznając tych ludzi nabiera takiego właśnie albo przywiązania i takiego luzu, gdzie czasami człowiek nawet przychodzi do niektórych, nawet nie puka nie stuka a tylko witam, tu jest liścik, proszę, co podpisuję, tak na typowym luzie. Bo wiem, że oni są wyrozumiali i mnie szanują, ja ich szanuje i jest okej, nie musimy robić tych swoich „ą, ę”. A są tacy, dla których, musi być kropeczka nad i, musi być dzień dobry, do widzenia i takie wszystko musi być tak jak w książkach pisze. Tak że myślę, że to, że ciągle ten sam rejon dużo daje, bo ludzi się poznaje no i czasem... No to jest reakcje do zachowania są wyrabiane, że po prostu wiesz z kim, co możesz.



**B: A jak często zmienia Pan rewiry?**

R: No właśnie dzięki Bogu mało.

**B: Mhm,**

R: Znaczący ogólnie było tak, że jak zacząłem pracować to pracowałem 2 lata na jednym rejonie i było super. To był taki wiejski rejon, naprawdę tak też na marginesie wolę ludzi ze wsi niż z miasta. No tam było bardzo [fragment niedoczytany 00:26:36] pomiędzy nami. No i potem, po tych 2 latach naczelnik mi zmienił rejon, nie wiem dlaczego, do dzisiaj mam delikatny zawód, a to zostanie między nami?

**B: Tak, oczywiście.**

R: No ale po tej zmianie rejonu mam znowu jakby ten kolejny rejon, taki bardziej miejski, ale też już mam prawie że 2 lata. I jest z reguły okej, no miałem przez 2 lata jeden rejon, teraz mam praktycznie 3 niż 2 rok ten drugi rejon, bo niektórzy mają o wiele gorzej, bo są takimi skoczkami. To w ogóle współczuję takiej pracy, bo praktycznie on idzie do pracy i nie wie gdzie pojedzie. Bo tego nie ma, to jedź tam, tego nie ma to jedziesz tam, tego też nie ma to jesteś tu, a jutro jeszcze gdzie indziej. Tak że w moim przypadku nie jest tak źle. Mam ten stały rejon od 2 lat no i jest okej i jest okej, już go tam znam.

**B: Tak, czyli są tam twarze, które Pan zna i oni też Pana znają. A czy zdarza się Panu odmawiać gościny?**

R: Tak, tak, nawet powiem Pani, że z reguły – tak jak mówiłem wcześniej. Jak wyczuwam, że faktycznie ktoś potrzebuje ze mną porozmawiać, po prostu robię to. A z reguły mówię, gdzieś tam Panie listonoszu to na kaweczkę, na to, tamto. Ja też mam taki charakter, że no mówię, jak sobie założę, że mam wykonać założmy dużo pracy, to gdzieś tam ta kawa może gdzieś tam to pokrzążować, nie? Wiadomo, trzeba być dla ludzi, ale też nie przesadnie, nie tak że cały czas.

**B: A czy myśli Pan, czy ze względu w ogóle na swoją pracę, rolę jaką Pan pełni, czy inaczej Pan podchodzi do przyjmowania gości?**

R: Ale tak już typowo osobiście?

**B: Tak, tak. Czy to jakoś wpływa na to, jak Pan myśli o tym kiedy Pan sam przyjmuje gości?**

R: Nie wiem, nigdy się tak nie zastanawiałem nad tym, no ale chyba... Czy ma to jakiś wpływ?

**B: No dobra, to możemy za chwilę też do tego wrócić, bo teraz ta kolejna część, o którą chciałam Pana pytać jest mniej związana z Pana zawodem. Bardziej dotyczy gościnności ogólnie i dotyczy Pana doświadczeń jako gospodarza. To są też takie jakby pytania, które normalnie zadajemy też naszym respondentom, bo – tak jak mówiłam – prowadzimy wywiady z mieszkańcami. A rozmowa z Panem jest jeszcze poszerzona o ten aspekt związany z zawodem. I tu po prostu będziemy się przyglądać temu, jak Pan rozumie tę gościnność i jak Pan w ogóle o tym myśli. Moje pytanie jest takie, kto na ogół**

**Pana odwiedza, jakie kategorie ludzi? Czy nie wiem, czy są to rodzina, znajomi, przyjaciele i tak dalej, sąsiedzi? Kto Pana odwiedza?**

R: No oczywiście znajomi i przyjaciele, wiadomo, nie? Bo to jest typowo gdzieś tam. Przychodzą na jakiś mecz, czy nawet na jakąś domóweczkę, czy nawet jakieś urodziny, imieniny. Wiadomo, że zaprasza się tych ludzi, z którymi się dobrze czuję. No i z reguły są to znajomi, przyjaciele no i wiadomo też rodzina, ale tak bardziej na oficjalne takie imprezy. Ale tak jak mówię jakiś tam wyskok na mecz z kolegami czy gdzieś tam jakaś domóweczka mała to wiadomo, to już tam przyjaciele i koledzy, rówieśnicy, znajomi.

**B: Jeżeli chodzi o rodzinę, to jakie to będą najczęściej okazje, kiedy ktoś Pana odwiedza?**

R: No tam na przykład no mówię, urodziny czy oficjalne imieniny, jakieś tam na przykład jubileusze. Typowo takie, no wiadomo święta, Wielkanoc, Boże Narodzenie. No to tak typowo rodzinnie. Bo też wiadomo z rodziną się w sumie widzę często, no bo wiadomo kocham rodziców i jestem u nich jak najczęściej mogę. Bo nie mieszkamy razem, ale jakby tego też nie uznaję jako spotkania, bo to jest po prostu naturalne, to jest nie wiem, czy tam wskakuje się na kawę czy tam na jakąś herbatkę i tak musi być. A z reguły to więcej takich jest domówek, spontanów, co z kolegami, z koleżankami gdzieś tam ze znajomymi się umówić.

**B: A czy zdarza się, że w ogóle odwiedza ktoś Pana bez zaproszenia? Tak wpada po prostu bez żadnego uprzedzenia?**

R: Oj rzadko. Powiem Pani, że teraz w dobie telefonów, internetu to... Kiedyś może za główniarza że tak brzydko powiem, to człowiek siadał na ten rower i gdzieś tam jechał w ciemno i wtedy przyjeżdżał i po prostu byłś albo nie byłś. A teraz w dobie telefonów wystarczy sms, czy jeden telefon, czy nawet facebook czy cokolwiek i od razu jesteś w domu? Tak, jestem, to wpadaj. Wpadam, okej, dobra, 2 zdania. A tak żeby ktoś tak wpadał to nie, rzadko, bardzo rzadko.

**B: Okej. Czasem czujemy, że niektóre wizyty są takie bardziej udane, a niektóre mniej. Jak myśli, jak Pan myśli, od czego to zależy, że niektóre są lepsze a drugie są gorsze?**

R: No może, nie wiem, czasami może od nastawienia, tam od samopoczucia. Każdy człowiek ma takie dni, że po prostu siedział by sobie sam, z nikim nie rozmawiał i nic nie robił. Czasami są takie, że gdzieś tam no chce się do ludzi, chce się pośmiać, chce się wyszaleć i też myślę od takiego nastawienia. Nastawienia na pewno, co jeszcze? No coś pewnie jakiegoś zorganizowania też na pewno mi się wydaje jest lepiej odczuwalne, niż jakieś czasami takie nad... Tam coś sobie raz tak napiszę, może głupio jest odmówić w jakimś stopniu, ten ktoś wpada i ta sytuacja nie jest, to spotkanie nie ma takich fajnych emocji. Jakby było takie, że faktycznie już się umówiliśmy, na przykład tydzień czy 2 tygodnie temu na to spotkanie, to oczekiwanie i takie nastawienie takie typowe. No a takie, czasami takie właśnie jest trochę z zaskoczenia... Tak nie do końca z zaskoczenia, ale takie właśnie takie bardziej nagłe, to wtedy może być ta odczuwalność trochę inna.

**B: A jak się Pan przygotowuje na czyjeś odwiedziny? Co Pan robi żeby się przygotować? Mogą być różne rodzaje gości, nie? W sensie czy możemy przyjrzeć się, jak się Pan przygotowuje na przykład do wizyty rodzinnej, a jak się Pan przygotowuje do wizyty znajomych?**

R: Znaczący myślę, że to gdzieś tam jest na podobnej zasadzie. Na pewno jak przyjmuję gości to chciałbym ich jak najlepiej ugościć. Wiadomo już teraz, jak wiem kto przyjdzie, to wiem też czego się mogę po nim spodziewać, co on lubi, czego on by chciał. No i w zależności wtedy od każdego jakby... Może to nie indywidualnie, ale właśnie nie dla przesady... No to ja jestem bardziej taki, że po prostu każdego przyjmuję w sumie jak najlepiej się da. Wiadomo, że jak przychodzą rodzice to jest to jakby takie przygotowanie bardziej oficjalne a jak jest jakaś tam znajomi przychodzą, to jest nieoficjalna, ale z reguły staram się żeby niczego nie zabrakło gościom w moim domu.

**B: A przygotowuje Pan jedzenie czy raczej Pan zamawia jedzenie, czy jak to w ogóle wygląda?**

R: To właśnie różnie. Bo jeśli jest taka bardziej zorganizowana impreza to staram się troszkę pokombinować, bo gdzieś tam w czasie studiów nauczyłem się trochę pichcić, a jeśli to pewnie jest tak, że gdzieś tam kolega wpada na przykład na meczyk na piwko, to zamawiamy sobie po prostu pizzę i tyle, jakoś się tam za bardzo nie wczuwamy w to. Po prostu spotkanie, meczyk, piwko, pizza i tyle, w ten sposób. Ale z reguły jak są takie bardziej zorganizowane imprezki, to wtedy się przygotowuję już bardziej. I też właśnie mówię, mogę nawet obiad czy kolację przygotować i wygląda to troszkę inaczej.

**B: Niektórzy uważają, że gość to gość i nie powinien zajmować się sprzątnięciem ani pomaganiem gospodarzom w przygotowaniu posiłku, a inni z kolei sądzą, że gość powinien pomóc gdy gospodarze obok się krzątają. Jakiego jest Pana zdanie na ten temat? Co może i czego nie może robić gość?**

R: Ja myślę, że gość zawsze – tak widziałem jak z drugiej strony do rodziców kiedyś przychodzili goście – to nigdy nie było takiej opcji żeby goście gdzieś tam nie wiem, zmywali czy wynosili talerze. Wiadomo jak jakieś cioteczki poprzyjeżdżają to one są takie, że im mówisz żeby tego nie robiły a i tak to robią. Ale z reguły jest się na zasadzie takiej wychowany, że jeśli ja jestem gospodarzem to ja jestem gospodarzem i robię wszystko dla gości jak najlepiej i oni mają się gościć, a nie gdzieś tam pomagać mnie, w ten sposób. Chociaż tak jak mówię, jak ktoś tam chce to wiadomo, jak gdzieś tam wyniesie po sobie szklankę po kawie to też nie powiem słuchaj, oddaj mi tą szklankę to ja to muszę wynieść, bo jestem gospodarzem a ty gościem, nie?

**B: Tak.**

R: Tak że też nie dajmy się zwariować, ale generalnie gość w dom, bóg w dom – jak to mówią, nie?

**B: Mhm, okej. To w ogóle też jest rzecz, o którą Pana chciałam pytać. Czy co, jak Pan myśli, co znaczy to przysłowie, ale już widzę, że Pan mi odpowiedział to ładnie. Czy jest**

**coś czego nie lubi Pan w przyjmowaniu gości?**

R: Czego nie lubię?

**B: Albo coś Pana irytuje tak w ogóle w przyjmowaniu gości.**

R: Jedyne co przychodzi mi na myśl to takie właśnie mówię, takie spontany, w sensie, że nie niezapowiedziane, bo tego jest prawie wcale, ale nawet takie, że nie jestem też przygotowany do końca. I wtedy się zwykle stresuję, że jednak ten ktoś przyjdzie a ja gdzieś tam czegoś nie mam. Bo wie Pani, nie zawsze tam lodówka jest pełna i nie zawsze wszystko jest na miejscu odłożone w tych czasach. Ale mam też na tyle wyrozumiałych znajomych, którzy mnie odwiedzają, że nigdy nie ma jakiegoś tam problemu. Ale myślę, że chyba to by było takie najważniejsze. Taka ta spontaniczność i brak ewentualnie no tego, że czegoś tam nie mam, co mógłbym mieć. O tak.

**B: A czy ma Pan też takich gości, którzy na przykład przyjeżdżają na dłużej? Że nie wiem, zostają na kilka dni albo na kilka nocy?**

R: W sumie rzadko. Rzadko, bo nie mogę sobie za bardzo pozwolić na takie przyjmowanie, ponieważ też pracując na poczcie łączę sobie tą pracę z byciem sędzią piłkarskim. I praktycznie od poniedziałku do piątku jest poczta, sobota, niedziela są jakieś mecze i mi tych gości gdzieś tam... No gdzieś tam przetrzymać nawet ten weekend. Zdarza się, że gdzieś tam w pokojach śpią, jak jest tych dni trochę więcej to gdzieś tam albo umożliwiam mieszkanie swoje żeby ktoś się przespał, albo po prostu też przyjmuję gości. Tak że nie ma z tym jakiegoś problemu, ale zdarza się to rzadko.

**B: A zdarzyło się Panu albo zdarza się, że na przykład któryś z gości się zasiedzi?**

R: Zasiedzi w sensie?

**B: No że jest za długo, już nie wiemy trochę, co zrobić na przykład. Chciałam Pana zapytać, co się wtedy robi jak gość się zasiedzi?**

R: Może gdzieś tam, bardzo rzadko. Bardzo rzadko, bo naprawdę jestem gościnnie, tak że lubię gości, lubię też siedzieć nawet do późna. Ale może jakieś takie pojedyncze przypadki gdzieś tam były, że gdzieś tam mógłby ten gość troszeczkę prędzej wyjść, ale naprawdę to takie jest znikome.

**B: Czyli czeka Pan aż pójdzie?**

R: Tak, czekam. Ale też nie chcę robić jakiegoś tam straszego bólu czy tam...

**B: Okej. I mam teraz do Pana 3 ostatnie pytania, bo już będziemy zmierzać ku zakończeniu. Co to znaczy, że ktoś jest gościnnie? Według Pana.**

R: To może znaczy to, że jak są goście to robi wszystko żeby ci goście po wyjściu z domu mojego byli zadowoleni z pobytu w moim domu. Tak mi się wydaje. Taka jakby spłaszczona odpowiedź na to jak można być gościnnym. Bo wtedy jak mówię, jak zrobisz wszystko żeby goście byli zadowoleni to wtedy też właśnie jest człowiek wtedy gościnnie i potrafi ugościć i zrobić dla gości dobrze i ci goście właśnie wtedy wychodzą, są zadowoleni tak mi się wydaje,

że to jest...

**B: A w jaki sposób można to osiągnąć? W sensie co trzeba robić? Bo mówił Pan wszystko żeby goście byli zadowoleni.**

R: Znaczy ja myślę, że to znaczy tak przez pryzmat taki że tak powiem... No nawet założmy jak przychodzą goście i jest na przykład... Jeden potrafi ugościć kogoś samą kawą i ciastkiem, a drugi na przykład potrafi nie wiem, zrobić kawę, ciasto, lody, później wjeżdża jeszcze jakieś nie wiem, jedzonko jedno, drugie, trzecie, czwarte, piąte. Później jest jakieś piwko a jeśli ktoś nie pije to coś innego. Taki w bardziej konsumpcyjny sposób myślę o tej gościnności. To są stoły porozstawiane i ktoś się coś tam się przyłożył i tego gościa przyjął właśnie z taką że tak powiem... No tak z chęcią i to wtedy taki jest człowiek taki gościnny, że się faktycznie wykazał, zależało mu i się postarał że tak powiem i wtedy jest faktycznie gościnny. Tak mi się wydaje, pod tym kątem.

**B: A czy są jakieś granice gościnności? Że nie wiem, że ktoś może być za bardzo gościnny? Czy w ogóle coś takiego istnieje według Pana?**

R: Nie, ja myślę, że... Znaczy pewnie coś takiego jest w głowach ludzi, ale ja myślę, że jakoś nie zwracam na to takiej szczególnej uwagi. Tak jak gdzieś tam się pójdzie w gości to właśnie przychodząc w tych gości to gdzieś tam się człowiek tak sobie rozkminia, jak było tak było, gdzie było i w ogóle. To tak w ten sposób, ale jakoś to nie robi dla mnie jakiegoś takiego... Nie ma jakiś takich granic żeby były...

**B: Że ktoś na przykład za bardzo, albo że przesadził? Przesadził z gościnnością?**

R: To chyba nie.

**B: Okej, dobra. A co to znaczy być dobrym gościem?**

R: Dobrym gościem? Grzecznym?

**B: Jaka jest Pana definicja?**

R: Dobry gość to taki, który kulturalnie, schludnie idzie ubrany i do tego kto go tam zaprosił. Zachowuje się kulturalnie, grzecznie i wychodzi w miarę rozsądnie, bez żadnego tam... Bez żadnych większych że tak powiem szkód, to jest dobry gość.

**B: Ale czasami przecież zabawa potrafi wciągnąć jak wir?**

R: Czasami tak, czasami tak.

**B: No to kto wtedy jest dobrym gościem? Dobry gość mówi nie, nie, ja dziękuję, ja wychodzę?**

R: No to takie jest szersze pojęcie tego gościa.

**B: Czy myśli Pan, że Polacy są gościnnym narodem?**

R: Myślę, że chyba tak. Może nie jakoś tam przesadnie, no ale myślę, że są bardzo gościnni.

**B: A w czym to się przejawia?**



R: Właśnie patrzę nawet na swoją rodzinę, bo mam dosyć dużą rodzinę. Dużo jakichś tam ciotek, wujków, to zawsze gdzieś tam jak gdzieś tam jedziemy w odwiedziny nawet takie nie tyle, co faktycznie żeby posiedzieć, pogadać, tam ewentualnie popić tylko tyle, żeby coś ewentualnie załatwić, coś podpisać, coś ugadać, to zawsze jest ta opcja tego zaproszenia. Czy nawet właśnie do rodziny, czy nawet gdzieś tam do znajomych, takich dalszych znajomych, takich na przykład czy kolegi ojca czy kolegi tam gdzieś matki, to też zawsze tak jest może wejdiesz, może na herbatkę, może na kawkę? Często jest właśnie, że gdzieś tam często idzie się... Znaczą też patrzę przez pryzmat takich ludzi, którymi się otaczam, to też może inaczej. Bo jak znowu właśnie jak tak gdzieś do tej pracy wracając, to ci starsi na tak, ci młodszy znowu na nie, ale też nie wiadomo jak oni się obracają w swojej roli, czy są gościnni czy może to ma wpływ. Ale ogólnie rzecz biorąc myślę, że Polacy, polski naród jest gościnni.

**B: A myśli Pan, że ta gościnność zmieniała się z biegiem lat, z upływem czasu? Że kiedyś była inna ta gościnność, czy to raczej jest jeden nie wiem, ten sam trzon?**

R: Jakoś na pewno się zmieniała, na pewno. Może kiedyś też ludzie mieli miejsce, nie biegali za tym pieniążkiem, mieli swoje jakieś takie spokojne życie i nawet tam z opowieści dziadków wiem, że nieraz to sobie tam gdzieś siadali przed domem na ławeczce. Może to nie było na zasadzie gościnności, że stoły pozostawiane, ale można było zawsze kogoś gdzieś tam zaprosić i sobie tam ten czas spędzali. Znaczą teraz też, po prostu może jest inny taki jakby sposób tej gościnności.

**B: Dobrze. No ja myślę, że dobrnęliśmy do końca. Mam nadzieję, że wywiad nie był taki straszny. Dziękuję za rozmowę!**

R: No udało się. I tak się stresowałem na początku, mówię kurcze czy ja to wszystko dobrze powiem. Ja również dziękuję.

